

Cios



Zajmujący miejsce w fotelu pasażera Janek wyprostował plecy i przeciągnął się ostrożnie, starając się nie wkraczać w przestrzeń siedzącego za kierownicą Maćka. Przełożył ręce za głowę i ułożył ją na splecionych dłoniach, które oparł o zagłówek. Mimo że kilkugodzinna podróż z Wrocławia w towarzystwie przyjaciela minęła szybko, odczuwał lekkie zmęczenie, a ciało domagało się zwykłego rozprostowania kości.

Przez chwilę siedział odchylony, wpatrując się w obrazy za oknem. Zapadał grudniowy zmierzch, lecz w przeddzień mikołajek ulice Gdyni rozświetlały świąteczne światełka, które sprawiały, że miasto prezentowało się bajecznie. Blask lampek wypełniał witryny sklepów, barów, kafejek i restauracji, rzucając ciepłą poświatę na ośnieżone chodniki. Uliczne latarnie zdobiły iluminacje idealnie łączące bożonarodzeniowy klimat z morskim charakterem miasta.

Zmierzając do swojego biurowca, poruszali się powoli w ogromnej rzece samochodów, lecz przyzwyczajeni do korków nie tracili energii na niepotrzebne nerwy i ciche epitety pod adresem innych kierowców, którzy niekiedy niecierpliwie wymuszali pierwszeństwo lub popędzali innych krótkim klaksonem.

– Nie jechałbym do biura, ale muszę odebrać pocztę. Alina z recepcji dzwoniła, że czeka na mnie przesyłka. To prezent dla Izy na jutro, więc sam rozumiesz... – tłumaczył Maciek.

– Spokojnie, mam czas – odrzekł Janek.

Sięgnął po leżącą między nimi paczkę ciastek i zanurzył palce w opakowaniu z napisem Pieguski. Po chwili wydobył z niej okrągłe brązowe ciasteczko upstrzone bakaliami.

– Ostatnie – stwierdził z żalem. – Chcesz? – zapytał przyjaciela.

Maciek pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem.

– Nie, dzięki. Jest twoje. Wiem, że za nimi przepadasz – odparł wesoło. – Poza tym jeszcze czuję w żołądku te dwa hot-dogi ze stacji.

– Mi wystarczył jeden, no i paczka ciastek – stwierdził Janek, a potem wgryzł się w ostatnie z nich. – Gdyby Viki wiedziała, jaka ilość cukru zasiliła dzisiaj mój organizm, suszyłaby mi głowę tymi swoimi wykładami na temat szkodliwości słodczy, glutenu i tak dalej.

– Nie wydam cię, bez obaw – zapewnił Maciek. – Poza tym to twój żołądek. Co jej do tego?

Janek wzruszył ramionami.

– Zwykła kobieca troska – wyjaśnił.

– Raczej krótka smycz – odparował Maciek i natychmiast zacisnął usta, jakby pożałował swych słów. Spojrzał niepewnie na Janka. – Nie chciałem.

– Spoko, nie obrażę się.

– Najważniejsze, że czujesz się dobrze z tą hmm... troską. A jeśli chodzi o mnie, to możesz zjeść nawet dziesięć paczek

ciastek razem z tym całym cukrem i glutenem. – Maciek zaśmiał się.

– W tym przypadku to sprawa sentymentalna – odrzekł Janek.

– Sentymentalna? – zdziwił się przyjaciel.

– Kiedy żyła moja mama, piekła takie świąteczne ciastka z bakaliami. Mogłem ich zjeść całą górę! Pieguski trochę je przypominają, lecz to oczywiście inny smak. Tamten był niepowtarzalny.

Zamilkł na chwilę, przypominając sobie przedświąteczne wypieki. Jako chłopiec wpatrywał się w szybkę piekarnika i z niecierpliwością czekał, aż ciasteczka na blaszce urosną i nabiorą właściwego koloru. Na moment, gdy jego nos wypełni ich wspaniały aromat, a potem, najkrócej jak to możliwe po wyjęciu z gorącego piecyka, wpakuje je sobie do ust, ciesząc się wspaniałym smakiem.

Maciek pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Na pewno. Tak jak pomidorowa mojej babci, z którą czekała na mnie, gdy ją odwiedzałem. Babcia już nie żyje, a ja nie lubię żadnej innej pomidorówki.

Janek uśmiechnął się życzliwie.

– Bo to smak dzieciństwa – stwierdził. – Wtedy wszystko smakowało lepiej.

– Prawda – zgodził się Maciek. – No, ale dorosłość ma swoje dobre strony. Już jutro będziesz się zjadał hotelowymi specjałami pod palmami. O której fruniecie na te wasze mikołajki w tropikach? – zapytał.

Zmiana tematu przywołała Janka do rzeczywistości. W ułamku sekundy wrócił z ciepłej kuchni swojego domu z czasów,

gdy był kilkuletnim chłopcem, do nowoczesnego auta zmierzającego w stronę szklanego biurowca w śródmieściu Gdyni.

– Po południu, z Gdańska – odrzekł krótko.

Maciek spojrzał na niego z ukosa.

– Jakoś nie pałasz entuzjazmem.

Janek wzruszył ramionami.

– Bo jakoś nie przekonują mnie mikołajki pod palmami. Wolałbym pojechać w góry, ale Viki... Wiesz, jak to jest z kobietami. – Wzniósł oczy ku górze. – Viki twierdzi, że lepiej wygląda w bikini niż w spodniach narciarskich.

Maciek uśmiechnął się kącikiem ust, mając nadzieję, że przyjaciel nie dostrzeże kpiącego wyrazu jego twarzy.

– To akurat fakt – powiedział cicho pod nosem i dodał głośniejszym głosem: – Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił pod tymi palmami.

– Dwa tygodnie to kawał czasu. Za długo jak dla mnie, ale Viki się uparła. To nasz kompromis, bo na początku chciała wyjechać na święta, ale nie zgodziłem się. Nie wyobrażam sobie, bym mógł spędzić ten czas, wylegując się na jakiejś plaży. Poza tym na święta zaplanowałem coś innego. Specjalnego.

– Specjalnego? To znaczy co? – zapytał zaniepokojony Maciek.

– To chyba dobry moment, żeby się oświadczyć – odrzekł Janek i obserwował reakcję kumpla, który w tym momencie wzdrygnął się, jakby poczuł nieprzyjemny dreszcz, a na jego twarzy pojawił się grymas.

– Jesteś pewien? Skąd ten pomysł? Po co pośpiech? I dlaczego nic wcześniej nie mówiłeś?

Janek uniósł brwi.

– Bo wiedziałem, że nie usłyszę: „Świetnie, gratuluję!”. Dla-
czego nie powiesz od razu, że to kiepski pomysł i nie dodasz
tego, co zawsze: „Ona nie jest dla ciebie”.

Maciek milczał przez chwilę, a potem powiedział krótko:

– Masz rację, tak uważam. Ona nie jest dla ciebie.

Janek spojrzał w okno. Jego relacja z Viki była tematem,
który rzucał cień na przyjaźń z Maćkiem. Kumpel od początku
próbował go zniechęcić do tego związku, za każdym razem
kwitując jego wynurzenia jednym zdaniem: „To nie jest dziew-
czyna dla ciebie”, a Janek nie umiał odebrać tego stwierdzenia
inaczej, jak tylko przez pryzmat swoich kompleksów.

Viki była zjawiskowo piękną kobietą, przy której on ze
swoją bardziej chłopięcą niż męską urodą musiał wydawać
się przeciętniakiem. Był przekonany, że nie tylko Maciek, ale
wszyscy znajomi zastanawiają się, co taka bogini robi u jego
boku. Kiedy wychodzili gdzieś razem, gdy trzymali się za ręce,
odnosił wrażenie, że wszyscy widzą dzielącą ich przepaść i pa-
trzą na niego z politowaniem. Słyszał za plecami szept, które
wbijały się w jego serce niczym ostre igiełki goździków w świą-
teczną pomarańczę.

Starał się myśleć, że to zwykła zazdrość, że dziewczyny po pro-
stu zazdroszczą jej urody, a chłopacy zazdroszczą mu związku
z taką piękną. Dzięki temu odsuwał od siebie przekonanie,
że według nich pasuje do niej jak przysłowiowy wół do karety.

Po trwającej kilka minut ciszy Maciek, któremu informacja
o oświadczeniach najwyraźniej nie dawała spokoju, postanowił
wyjątkowo złamać postanowienie o niewtrącaniu się w relację
kumpla z dziewczyną i podjął temat raz jeszcze:

– Przemyśl to, proszę – powiedział spokojnie. – Obiecay mi. Janek pokręcił głową.

– Ja już wszystko przemyślałem – odrzekł pewnie. – Kocham ją. Na co mam czekać, skoro chcę z nią spędzić resztę życia? I mam nadzieję, że będziesz moim świadkiem.

Maciek zrobił minę, jakby dwa zjedzone w drodze z Wrocławia hot-dogi podeszły mu do gardła.

– Ale... – zaczął, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Janek poklepał go lekko po ramieniu.

– Postanowione, nie ma o czym mówić – uciał.

Chwilę później zatrzymali się przy krawężniku, tuż przy wejściu do biurowca, w którym mieściła się siedziba ich firmy ubezpieczeniowej, o czym informowało rozpoznawalne w całym kraju ogromne podświetlane logo. Wyszli z samochodu, a Janek sięgnął po swoją torbę, w której między dwoma koszulkami, parą spodni, bielizną i kosmetyczką spoczywał jego laptop. Po drugiej stronie Maciek wyjmował swoją teczkę. Ich spojrzenia spotkały się ponad dachem auta. Patrzyli na siebie przez kilka sekund, a potem Janek uśmiechnął się do kumpla, dając do zrozumienia, że nie żywi urazy za to, co usłyszał. Maciek odpowiedział uśmiechem, który nie sięgnął oczu.

Janek przesunął dłonią po swetrze, strzepując okruszki po pieguskach, zarzucił na ramię torbę, poczekał, aż Maciek zrówna z nim krok, i ruszyli do głównego wejścia.

Wielki hol zdobiły bożonarodzeniowe dekoracje idealnie komponujące się z wszechobecnym szkłem. Nie było tutaj miejsca na przypadkowe ozdoby. Białe girlandy z niebieskimi kokardkami oplatały chromowane poręcze szerokich schodów,

kontuar recepcji zdobiły małe stroiki, a na stolikach umieszczonych przy dużych sofach leżały przepiękne kompozycje z malowanych na biało małych szyszek. Lecz najważniejsza była stojąca na środku duża, srebrna choinka obwieszona niebieskimi bombkami, które odbijały blask lampek w kształcie gwiazdek. I chociaż wszystko prezentowało się wspaniale, pracownicy mówili, że ich firma wygląda jak zamek Królowej Łodu, bo w tych wysublimowanych i przemyślanych dekoracjach nie odnajdywali świątecznego ciepła.

Ciepła atmosfera panowała za to wśród współpracowników gromadzących się w holu, co wyrównywało zimny wystrój wnętrza. Na twarzach zbierających się do wyjścia ludzi malowała się radość. Panowało ogólne rozluźnienie. Wybierali się na dorocznego mikołajkowego drinka do jednego z lokali w okolicy Skweru Kościuszki, ciesząc się, że następnego dnia wypada sobota, co przedłuży czas świętowania. Janek nie miał wątpliwości, że niejeden z kumpli przywita szóstego grudnia na imprezie, na którą właśnie ruszali.

On sam przez kilka lat próbował w tym dniu łączyć dwa wyjścia. Godził się na szybkiego drinka w firmowym towarzystwie, a potem uciekali z Viki do kawiarni, w której spędzili pierwsze wspólne mikołajki. Przechodząc z jednego lokalu do drugiego, podziwiali widoczne z oddali maszty Daru Pomorza.

W tym roku wszystko wyglądało inaczej. W mikołajki ruszali przecież w tropiki, a firmowa impreza, od której zamierzał się wymigać, przypadała dzień wcześniej.

Maciek odebrał swoją przesyłkę od Aliny z recepcji i odnalazł Izę, po czym pocałował ją na powitanie.

– Janek, mam też twoją korespondencję! – zawołała Alina, machając do niego plikiem kopert, a on ruszył w jej kierunku, lecz zanim dotarł do kontuaru, spojrzał na schody, ponieważ na półpiętrze dojrzał Viki.

Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył oczarowany na swoją dziewczynę, wiedząc, że nie zauważyła jeszcze jego obecności. Nie umiał oderwać od niej wzroku. Miała na sobie czerwoną aksamitną sukienkę, która kusząco opinała jej doskonałe ciało, oraz czarne wysokie kozaki podkreślające smukłe nogi. Piękną twarz otaczały ułożone w doskonałą fryzurę jasne włosy. Miał wrażenie, że z daleka poczuł jej odurzający zapach.

Zrobił krok w jej kierunku, lecz w tym momencie dołączył do niej ich szef, którego Janek szczerze nie znosił. Uważał go za aroganckiego dupka i zapatrzonego w siebie pyszałka. Wiedział, że nie jest osamotniony w swej opinii. Krystian, który kazał do siebie mówić Kris, potrafił zająć za skórę każdemu. Nikt nie miał wątpliwości, że swoje stanowisko osiągnął drogą „po trupach do celu”. Jako szef budził niechęć. Ludzie nienawidzili jego złośliwostek, które uważał za hasła motywacyjne, a najbardziej irytował swój zespół, gdy mówił o firmie i podwładnych, parafrazując znane powiedzenie: „Mój cyrk, moje małpki”.

Janek starał się go unikać jak ognia. Jeśli Kris miał pojawić się na wspólnych wyjściach lub wyjazdach integracyjnych, Janek robił wszystko, by nie dotrzeć na imprezę. Viki z początku naciskała, by brał w nich udział, lecz w końcu pogodziła się z wolą chłopaka. Janek cieszył się, że jego kontakty z szefem są sporadyczne. Pamiętał moment, gdy Kris pochwalił go za wyniki, mówiąc, że nie ma pojęcia, jakich akrobacji dokonuje

i jakich sztuczek używa, ale jest jedną z najlepszych małpek w jego cyrku. Wspominając tamtą rozmowę, Janek nadal czuł niesmak.

Gdy zobaczył, jak Kris podchodzi do Viki i jakby nigdy nie obejmuje ją w pasie, mówiąc coś do ucha, a ona śmieje się głośno, poczuł, że jego serce zwija się w ciasny supeł, a dłonie zaciskają w pięści. Kiedy schodzili z półpiętra, Kris trzymał dłoni na plecach Viki, idąc tuż obok niej, a ich biodra niemal ocierały się o siebie.

Janek, nie mogąc znieść tego widoku, wszedł na pierwszy stopień schodów, by zasygnalizować swoją obecność. Dostrzegłszy go, Viki natychmiast odsunęła się od szefa, zbiegła do Janka, objęła go, uśmiechając się promiennie, i pocałowała szybko.

– W końcu dotarłeś! – ucieszyła się.

W tym momencie dołączył do nich Kris, który powoli zszedł ze schodów.

– Gratuluję Wrocławia. Świetna robota! – powiedział z uznaniem i podał rękę Jankowi, który niechętnie odwzajemnił uścisk.

– Przyjemna współpraca, fajni ludzie – odrzekł krótko.

– Wszyscy, którzy są skłonni zostawiać nam co miesiąc kasę, są fajni! – Kris zaśmiał się. – A tacy, jakich tam pozyskaliście, najlepsi. Trzy spore grupówki to nie byle co! Będziesz miał z tego sporą działkę i o to chodzi, no nie? – zakończył, klepiąc Janka w ramię.

– Fajni ludzie – powtórzył chłopak. – Dbają o firmę i pracowników, to wszystko.

– To tak jak ja! Chociaż uważam, że najpierw zawsze trzeba dbać o siebie – stwierdził Kris i mrugnął porozumiewawczo.

Janek patrzył na niego z niesmakiem. Nie odezwał się, nie mając ochoty na rozmowę z szefem ani na wysłuchiwanie jego życiowej filozofii.

– No dobra, na nas już czas. – Kris, widząc, że nie doczeka się odpowiedzi, zakończył krótką wymianę zdań. – Drinki się chłódzą. Lecimy. Idziesz? – zwrócił się do Viki.

– Zaraz dołączę – obiecała, a gdy szef się oddalił, skupiła się na Janku. – Jedziemy na kilka drinków. Mam nadzieję, że dołączysz?

– Nie mam ochoty – odrzekł. – Wolałbym zabrać cię do domu.

– Kochanie, od jutra mamy czas tylko dla siebie. Będę cała twoja! Mikołajki spędzimy już pod palmami – powiedziała z uśmiechem. – Spakowałam nas. Nic nie musisz robić.

– Poradziłbym sobie.

– Nie bądź dzieckiem! Powinieneś mi podziękować. – Udała urażoną. – Kto lepiej niż ja wie, w czym będziesz wyglądał najkorzystniej? Pakowanie masz z głowy. Leć do domu, odśwież się i dołącz do nas. Będziemy tam, gdzie zawsze. I błagam cię! Przebierz ten sweter. – Pokręciła głową z dezaprobatą, patrząc na jego ulubiony szary kardigan w norweskie wzory, a potem strzepnęła z kołnierza malutki okruszek, który Janek wcześniej przeoczył. – I jeszcze te okropne ciastka! Nie wiem, jak możesz je lubić – westchnęła. – Okruchy po nich są wszędzie. Wybaczam ci tylko dlatego, że nakruszyłeś w aucie Maćka, a nie moim. – Zaśmiała się i cmoknęła go w usta. – Pośpiesz się – zaleciła.

– Nie wiem, nie obiecuję. Jestem zmęczony – próbował wymigać się od spotkania w towarzystwie szefa.

– Co ja z tobą mam! – Viki westchnęła teatralnie. Przez chwilę zastanawiała się, a potem zdecydowała: – No dobrze, jeśli nie chcesz, nie zmuszam. Ale ostrzegam, że wrócę najwcześniej około północy. Jutro możemy się wyspać, samolot mamy dopiero po południu.

Janek odetchnął z ulgą.

– Możesz być późno – odrzekł, a potem dodał, przyciągając ją do siebie: – Pięknie wyglądasz w tej sukience. Jeśli zasnę, obudź mnie, bym pomógł ci ją zdjąć. Skoro jutro możemy się wyspać, w nocy możemy już rozpocząć świętowanie naszej rocznicy.

Viki zachichotała i delikatnie wyswobodziła się z jego objęć.

– Wrócę i będziemy świętować – obiecała.

Janek pomógł jej założyć płaszcz i odprowadził ją do wyjścia. Gdy zobaczył, jak Kris macha do niej, wołając ją do taksówki, poczuł, jak serce ponownie zwija mu się w supeł. Kiedy odjechali, zapiał kurtkę, zarzucił torbę na ramię i zszedł po schodach wejściowych, by iść do domu. Gdy zrobił kilka kroków, dogoniła go Alina z recepcji, trzymając w dłoni plik kopert.

– Miałeś się do mnie zgłosić – przypomniała i wręczyła mu przesyłki.

– Faktycznie – przypomniał sobie Janek. – Przepraszam. Zobaczyłem Viki i zapomniałem.

– Oj, Janek! Żebyś tak umiał widzieć więcej – odrzekła i pokręciła głową.

Pomyślał, że powtarza słowa Izy, która powiedziała kiedyś o nim, że poza Viki nie widzi świata. Uśmiechnął się, przypominając sobie to stwierdzenie. Wiedział, że jest prawdziwe.

– Dzięki, Alinka! – Ukłonił się, pomachał jej listami i ruszył w swoją stronę.

Patrząc, jak kolega wędruje ośnieżonym chodnikiem, dziewczyna westchnęła.

– Taki fajny chłopak! Kiedy się ockniesz? I co z tobą będzie, gdy w końcu zobaczysz więcej? – powiedziała do siebie, nie wiedząc, że wręczając mu pocztę, uruchomiła lawinę, która wisiała nad jego życiowym szlakiem.



Janek dotarł do mieszkania, zostawił torbę przy drzwiach, wszedł do salonu i rzucił pocztę na niską ławę. Włączył czajnik elektryczny, przygotował kubek i odszukał w szafce pudełko z herbatą o smaku pomarańczy z goździkami. Postanowił wziąć długi prysznic i obejrzeć kilka odcinków swojego ulubionego serialu, nadrabiając zaległości spowodowane nawałem pracy w ostatnich tygodniach i niechęcią Viki do jego filmowych upodobań. Ona preferowała inne gatunki i wiedziała, jak go przekonać do swojego wyboru, gdy wieczorem decydowali się na kino domowe.

Myśląc o odpężającym prysznicu, zerknął w stronę łazienki. W małym korytarzyku dostrzegł dwie walizki. Duża należała do Viki, mniejsza do niego. Pomyślał, że mimo jej zapewnień, iż spakowała wszystko, co uważała za najodpowiedniejsze dla niego, zanim dziewczyna wróci, on zdąży jeszcze zrobić mały przegląd bagażu i dokonać w nim ewentualnych zmian.